

# Grzybkowska, Teresa

---

## Czy Heweliusz był artystą?

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 26/3-4, 693-698

---

1981

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Teresa Grzybkowska  
(Warszawa)

### CZY HEWELIUSZ BYŁ ARTYSTĄ?

Książka Karoliny Targosz *Jan Heweliusz. Uczony-Artysta*<sup>1</sup> stanowi rozwinięcie poglądów przedstawionych wcześniej w artykule *Jedność nauki i sztuki w dziele Heweliusza*<sup>2</sup>. O Heweliuszu pisano niewiele, z tym większym więc zainteresowaniem można było powitać pierwszą — od czasów niezastąpionej wciąż rozprawy Daniela Wierzbickiego<sup>3</sup> — publikację, zamierzoną jako monografię, z wyrazistą tytułową tezą. Autorka — specjalizująca się w historii nauki XVII wieku — wydała swą książkę w ramach popularnonaukowej serii „Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Gdańska”.

K. Targosz chce wykazać, że Heweliusz był nie tylko wielkim uczyonym, lecz także artystą, a czyni to nadając niewspółmiernie wysoką rangę nikłym śladom jego twórczości plastycznej. W przedmowie zapowiada, że „[...] wzorem mi były istniejące już podobne ujęcia poświęcone stosunkowi do sztuki oraz wartościom estetycznym (sic!) w twórczości naukowej wielkich poprzedników gdańskiego astronoma: Mikołaja Kopernika, Galileusza, Tycho de Brahe, Jana Keplera” (s. 6). Jednak przywoływane klasyczne studium Panofsky’ego o Galileuszu<sup>4</sup> i świetne rozprawy Ewy Chojeckiej o Keplerze i Koperniku<sup>5</sup> nie stały się niestety przykładem.

Drobiazgowego opisu w tej książce doczekał się sepet, dziś zagniniony, zwany przez autorkę „szkatułką na klejnoty” — określenie przyjęte od anty-

<sup>1</sup> K. Targosz: *Jan Heweliusz. Uczony-Artysta*. Wrocław 1979, 138 s.

<sup>2</sup> K. Targosz: *Jedność nauki i sztuki w dziele Heweliusza*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” T. 21:1976 nr 4 s. 625.

<sup>3</sup> D. Wierzbicki: *Żywot i działalność Jana Heweliusza*. „Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie” T. 7:1889.

<sup>4</sup> E. Panofsky: *Galileusz jako krytyk artystyczny. Postawa estetyczna i myśl naukowa*. W: tegoż: *Studia z historii sztuki*. Wybór i opracowanie Jan Białostocki. Warszawa 1971 s. 293—306.

<sup>5</sup> E. Chojecka: *Jana Keplera stosunek do sztuki*. „Biuletyn Historii Sztuki” T. 39:1967 s. 27—38; także: *Renesansowa myśl o sztuce i naukowe dzieło Kopernika*. W: *Renesans. Sztuka i ideologia*. Warszawa 1976 s. 17—126.

kwariusza warszawskiego z XIX wieku — Mathiasa Bersohna, który przedmiot ten odnalazł w Gdańsku i zgodnie z duchem jeszcze romantycznych atrybucji związał z Heweliuszem<sup>6</sup>. Znany Karolinie Targosz tylko z reprodukcji w „Kłosach” mebel określa ona jako „[...] prześliczny obiekt...” (s. 27), wskazując nawet hipotetycznego snycerza, który mógł nauczyć Heweliusza tego rzemiosła: „Kto wie, czy mistrzem, który nauczył Heweliusza tak precyzyjnej i artystycznej roboty nie był Piotr Ratzenkramer [...]” (s. 27). Można przyznać autorce rację, gdy przywołuje nazwisko J. Callota, którego ryciny mogły stanowić wzór dla scen figuralnych wykonanych na płycinach, jakimi ozdobiony został sepet. Ale już przesadą jest, gdy z racji Heweliuszowych prac przy tym przedmiocie autorka każe astronomowi odwiedzać specjalnie rodzinne miasto Callota — Nancy (s. 28), aby spotkać się z artystą. Jakby nie dość tego wiąże ona niektóre pejzaże, ledwo czytelne na drzeworycie, z oddziaływaniem Jana van de Velde. Z kolei nazwisko tego pierwszorzędnego holenderskiego pejzażysty staje się pretekstem do wywodu ma temat krajobrazu manierystycznego i intymnego, który w tym nieadekwatnym kontekście, rzecz jasna, nie może służyć niczemu konkretnemu, będąc tylko popisem erudycyjnym. Tymczasem Heweliusz — jeśli to on wykonał ten sepet — mógł podobnie, jak wielu jego współczesnych, zajmować się snycerką amatorsko, ozdoby zaś — plakietki z malowidłami, metalowe zamki i figurkę na szczycie sepetu — mógł kupić jako gotowe elementy w jakimś kramie lub bezpośrednio u wytwórcy.

Jedyny zachowany pejzażowy miedzioryt — rytowany przez Heweliusza — stał się wystarczającym dowodem do twierdzenia o szczególnym zainteresowaniu Heweliusza pejzażem (s. 29). Ten wzruszający sztych, pamiątka amatorsko-artystycznych zainteresowań wielkiego uczonego, dał asumpt do napisania grubo przesadzonego zdania o „[...] finezyjnym opanowaniu techniki [...]” (s. 30). W kontekście nieuprawnionych domysłów nawet nowe i wartościowe informacje przyjmować trzeba ostrożnie, zwłaszcza, jeśli podane zostały w trybie kategoriowym. Więc dowiadujemy się, „[...] że Heweliusz był całe życie wielkim amatorem i kolekcjonerem rycin.” (s. 30), czego dowodem mają być zakupy rycin Della Belli i Izraela Silvestra, poczynione w Paryżu przez przyjaciela astronoma, posła francuskiego des Noyersa. Nie wiemy jednak, i z tekstu książki to nie wynika, czy były one kupowane dla Heweliusza. Z kolei portrety króla Francji, przywiezione przez Izraela Boulliau, stanowiły typowy naówczas prezent; w ogóle w XVII wieku ryciny były najczęściej kupowane i ofiarowywane głównie ze względu na ich niską cenę. A dla Heweliusza portret Ludwika XIV stanowił przede wszystkim wizerunek jednego z jego mecenasów.

Nie mając innych podstaw prócz enigmatycznej wzmianki fizyka Boulliau o talencie malarskim Heweliusza, który mógł dotyczyć na przykład kolorowania map nieba, K. Targosz czyni z niego malarza: „Nie wiemy znów

<sup>6</sup> M. Bersohn: *Jan Heweliusz jako rytownik i snycerz*. „Kłosy” T. 10:1870 s. 150—151.

niestety, jaki mistrz kierował ręką i śledził rysunkowo-malarskie prace Jana” (s. 17). Autorka przywołuje Kopernika i Tycho de Brahe, którzy podobno też mieli być wybitnymi malarzami; niestety — nawet ta analogia nie przysparza talentu malarskiego Heweliuszowi, bo nie znamy żadnego śladu pędzla astronoma gdańskiego. Z rzekomymi uzdolnieniami malarskimi Heweliusza wiąże się problem jego astronomicznych obserwacji, kolorowania map nieba i ilustrowania obserwowanych zjawisk niebieskich. K. Targosz kreuje Heweliusza na estetyzującego panteistę (s. 56). Chyba jest to największym nieporozumieniem — z estetycznego punktu widzenia oceniać fachowe wykresy astronomiczne, choć można im czasem przyznać pewien walor plastyczny. W badaniach przyrodniczych kolor i zapach są istotnym czynnikiem doświadczenia, empirycznie sprawdzalnymi właściwościami ciał. Zachwyt estetyczny nad pięknem wszechświata — to sprawa uboczna; w ogólnym wykształceniu obowiązywał on mniej więcej do końca XIX wieku i w pewnym sensie wszyscy byli wtedy panteistami. Wiek XVII — to czasy rozkwitu najwspanialszej poezji metafizycznej, wiek Pascala, więc jako tako wykształconemu i na ogół jednak wierzącemu Europejczykowi trudno było przed panteizmem uciec. Zresztą K. Targosz przeczy sama sobie w zdaniach: „Wspólnym zaś mianownikiem stosunku Heweliusza do dwóch odmiennych światów — ziemskiego i kosmicznego, dnia i nocy, był estetyzm, którego w żadnym wypadku nie należy jednak uważać za wyraz renesansowego epigonizmu. Posiadał on bowiem zdecydowanie barokowe zabarwienie. W różnych odmianach występuje zaś na pewno stale i objawia się u ludzi wszystkich epok kulturowych od filozofów antyku do kosmonautów naszych dni” (s. 62—63). Zachwyty nad estetyczną wrażliwością Heweliusza „[...] Jego artystyczna dusza była [...] szczególnie czuła na odbiór stopnia świetlistości i kolorystykę ciał niebieskich” (s. 62) ośmieszają w istocie jego nocne czuwanie, którego głównym celem było jednak odkrywanie tajemnic przyrody, tym bardziej, że — jak autorka przyznaje — zachwyt ten towarzyszył odkrywcom zawsze i im przede wszystkim był właściwy.

O artystycznych gustach Heweliusza wiemy sporo. Z Holandii sprowadził Izaaka Saala, rytownika, który korzystał z gościny w domu przy Korzennej pomagając przy wykonywaniu miedziorytniczych blach, ilustrujących naukowe dzieła. Na pewno artystyczne gusty Heweliusza mogła określać w dużym stopniu wzajemna życzliwość, łącząca go ze znakomitym malarzem Danielem Schultzem, którego astronom — nawet z powodzeniem — protegował u królewskiego dworu (s. 115). Wykonując ilustracje do swych dzieł korzystał Heweliusz również z pomocy najwybitniejszego, czynnego w Gdańsku malarza Andrzeja Stecha<sup>7</sup>. Stech, najprawdopodobniej pod dyktando Heweliusza, wykonał wiele wzorów do miedziorytów ilustrujących dzieła astronoma. Heweliusz chciał zamówić rycinę z wyobrażeniem Ludwika XIV dla przyozdobienia swej *Machinae coelestis*... u wybitnego miedziorytnika paryskiego —

<sup>7</sup> T. Grzybkowska: *Andrzej Stech — malarz gdański*. Warszawa 1979.

Roberta Nanteuila, ale odstraszyła go wysoka cena i skorzystał z usług tańszego, i mniej sławnego Pietera van Schuppena (s. 112). W tym zamówieniu pośredniczył Bouillau.

K. Targosz zachwyca się każdym tworem ręki Heweliusza. Wprawdzie uczony wykonywał niekiedy sam ryciny do swoich dzieł, ale poziom ich był amatorski. Nie było to zresztą wówczas zjawisko rzadkie; w Gdańsku amatorskim rytowaniem zajmowali się i inni uczeni, jak wielki botanik — Jakub Breyn lekarz i kolekcjoner minerałów, flory i fauny — Krzysztof Gottwald, matematyk — Nathaniel Schröder. Ciekawą wiadomość Bouilliau (s. 65), który jedyny zachwycał się malarskimi zdolnościami Heweliusza, K. Targosz przyjęła bezkrytycznie. Ile w tym wyznaniu paryskiego astronoma, korzystającego w czasie swego pobytu w Gdańsku z gościny Heweliusza, prawdy, a ile barokowej przesady? Zresztą w kwestii domniemanych talentów plastycznych astronoma sama autorka nie wykazuje konsekwencji: chwając z jednej strony rytowniczy kunszt Heweliusza (s. 30), z drugiej strony pisze: „Ryciny te są pracowicie wykonane, nierówne jednak poziomem, przeważnie pozbawione artystycznego zacięcia” (s. 77).

Podkreślana tylekroć w książce równoległość naukowo-artystycznych zamiłowań Heweliusza nie była niczym osobliwym, właśnie różnorodność zainteresowań czyniła go typowym dzieckiem swej epoki. Nad całą pierwszą połową XVII wieku, a ten to czas Heweliusza ukształtował, ciążyła tradycja dworu rudolfskiego w Pradze, gromadzącego *curiosa* przyrodnicze, naukowe, artystyczne. Za sprawą cesarza żyli tam w symbiozie artyści, dziwa natury, sztuki, wybitni uczeni, wśród nich tak przez Heweliusza ceniony Kepler i Tycho de Brahe. Zwłaszcza Kepler był otoczony niemal kultem przez Heweliusza, który miał zachowaną w domu całą jego korespondencję, a sztukę *Hipparch* zamierzał wydać. Dwór rudolfski fascynował się szczególnie wszelkiego rodzaju automatami, modelami świata, a zwłaszcza sprężynowymi mechanizmami. Namiętnie kolekcjonowano zegary, Ta pasja pochłaniała też Heweliusza. Jednak podana przez K. Targosz informacja, że wszystkie zegary we własnym domu Heweliusz wykonał prawdopodobnie sam, budzi wątpliwości, a w żadnym razie nie można jej udowadniać argumentem, że „Gdańsk był największym w XVII wieku wytwórcą zegarów” (s. 26). Stwierdzenie w dodatku nieprawdziwe, ponieważ zegarmistrzowskie ośrodki znajdowały się przede wszystkim w Norymberdze, Paryżu i Londynie.

Zgodnie z powszechnym w XVII wieku obyczaju Heweliusz po ukończeniu edukacji w Gdańsku podróżował przez kilka lat po Europie. Pomimo braku dowodów K. Targosz twierdzi: „Nie ulega wątpliwości, że w czasie zagranicznego wojażu uzdolniony artystycznie gdański peregrynant stykał się z kręgiem artystów i kolekcjami dzieł sztuki, zwłaszcza niderlandzkiej i francuskiej, której inspiracje rychło potem wyraźnie się objawiły, a echa odzywać się będą w ciągu całego życia” (s. 22). Tylko pytanie: w jakich dziedzinach twórczości miały się te echa odzywać, zważywszy, że prócz



wymienionego pejzażowego miedziorytu i kilku rycin do dzieł naukowych żadne inne twory artystycznej działalności astronoma nie są znane?

Pisząc o podróżach Heweliusza K. Targosz podaje, że odwiedził on Lejdę, słynne uniwersyteckie miasto, gdzie na pewien czas się zatrzymał. A dalej, już zupełnie bez związku z Heweliuszem, dodaje encyklopedyczne wiadomości, że w tym mieście był Rembrandt, Lievens, a przy okazji wymienia działającego w Amsterdamie Lastmana (s. 22). Czemu te informacje służą? Czy mają sugerować kontakty, czy może ewentualne zależności? Czyżby wpływy mistrzów na malarskie dzieła astronoma, których w ogóle nie ma? Takie odbiegające od tematu informacje sprawiają tylko wokół postaci Heweliusza zamęt, podobnie zresztą jak nie wykorzystane w tekście, a wymienione w bibliografii przestarzałe książki o charakterze podręcznikowym, poświęcone martwej naturze holenderskiej XVII wieku, monografie Rembrandta, Gerarda Dou, Rubensa. Wykaz tej nie związanej z tematem literatury jest dla czytelnika niezrozumiały. Podobnie jak podany jako pewnik domysł: „Trudno przypuścić, by nasz amator malarstwa i grafiki nie przekroczył progów pracowni tych lub innych jeszcze malarzy holenderskich w przejeździe przez inne miasta” (s. 22). Nawet gdyby te pracownie oglądał, co w podróżniczym zwyczaju nie było niczym szczególnym, nic z tego dla jego twórczości nie wynikało.

K. Targosz informuje śmiało o uczących się w Holandii malarzach gdańskich, używając obficie liczby mnogiej (s. 22), choć przekazów źródłowych na ten temat brak i holenderskich studiów gdańskich artystów raczej tylko domyślamy się na podstawie analizy ich dzieł. Szkoda, że zgoła sensacyjna informacja o umieszczeniu nazwiska Rembrandta w wykazie korespondentów Heweliusza nie została uzupełniona żadnym komentarzem.

Dzięki tym wszystkim zabiegom łączy K. Targosz w umysłach czytelników nazwisko Heweliusza z najwybitniejszymi artystami epoki; autorka bierze chętnie za dobrą monetę przesadne barokowe kwieciste zwroty, jak np. w pogrzebowym panegiryku sławiącym różnorodność uzdolnień astronoma.

Zaansowana w tytule książki teza o jedności nauki i sztuki w życiu Heweliusza sugeruje ich równorzędność. Ale przecież Heweliusz — tak jak stał się wybitnym astronomem, tak artystą nie był. O żadnej równorzędności postawy naukowej i artystycznej w jego dziele nie może być mowy; i to nie tylko w takim stopniu, jaki występuje na przykład u Leonardo da Vinci. Heweliusz był uczonym, który dbał o edytorskie piękno swych dzieł, ale nie uczyniło to z niego artysty. Również nie był wybitnym zbieraczem. Ówczesni gdańszczanie posiadali znakomite zbiory, stanowiące atrakcję dla przybyszów z obcych krajów, natomiast Heweliusz nie miał żadnej kolekcji, posiadającej rozgłos. W sztuce był amatorem, jak wielu mu współczesnych, w nauce zaś — jednym z pierwszych specjalistów, fachowców typowych dla XVII wieku<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> T. Grzybkowska: *Die Hevelius — Porträts von Andreas Stech*. „Niederdeutsche Beiträge zur Kunstgeschichte” T. 15:1976 s. 167—186; także, Andrzej Stech als Bildnismaller. „Niederdeutsche Beiträge zur Kunstgeschichte” T. 18:1979 s. 166—167.

Zasługą książki jest przypomnienie amatorsko-artystycznych prac Heweliusza, które jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku oglądał u spadkobierców astronoma podróżnik J. Bernoulli (s. 15). Na pewno więcej danych o pozanaukowych zainteresowaniach uczonego przyniesie jego 2.700 listów opracowywanych przez A. Siemiginowską.

*Karolina Targosz*  
(Kraków)

## A JEDNAK UCZONY-ARTYSTA

Głos polemiczny Teresy Grzybkowskiej *Czy Heweliusz był artystą?* wpływa z jednego zasadniczego oraz szeregu drobniejszych nieporozumień. Otóż w omawianych przez nią moich publikacjach — artykule i popularnonaukowej książeczce o Heweliuszu<sup>1</sup> — bynajmniej nie chciałam „wykazać, że Heweliusz był nie tylko wielkim uczonym, lecz także artystą”. Autorka nie dojrzała i nie rozumiała wymowy łącznika w tytułowym określeniu „uczony-artysta” mojej książeczki ani też uzasadnienia koncepcji tej jedności (a nie rzekomej równorzędności), jaką rozwijam w obydwóch publikacjach.

Nie pozostaje mi nic innego, jak posłużyć się przede wszystkim wyjętymi z drugiej z tych publikacji, tj. z mojej książeczki, cytatami wyjaśniającymi podstawy ujęcia problemu. Na wstępie pisałam: „Osobiste zdolności i zamiłowania otwierały zaś przed nim do wyboru dwie drogi — mógł zostać zarówno artystą, jak i uczonym. Z początku szedł obydwiema drogami... Gdy miał lat blisko trzydzieści, powziął decyzję pełnego poświęcenia się nauce... Na tej drodze zyskał sobie w ocenie potomnych imię jednego z wybitniejszych astronomów Europy XVII stulecia, a największego po Koperniku astronoma w dziejach nauki polskiej. Wybrał naukę, ale artystyczne utalentowanie nie pozostało obojętne dla jego dzieła naukowego. Przeciwnie, wycisnęło na nim zdecydowane piętno i splotło się w nierozdzielną jedność” (s. 5).

Heweliusz zaczynał jako artysta-amator i astronom-amator, w najlepszym znaczeniu „miłośnika”. Wkraczał bowiem w obydwie dziedziny nie z perspektywą przygotowania do przyszłego zawodu, jednego lub drugiego, ale z czystego utalentowania i zamiłowania, co podkreślali jego znajomi. Posuwali się nawet do stwierdzeń, że nie był on w ogóle „wykształcony” jako

<sup>1</sup> K. Targosz: *Jedność nauki i sztuki w dziele Jana Heweliusza*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” R. 21:1976 s. 625—648; też: *Jan Heweliusz, uczony-artysta*. Wrocław 1979 s. 140 (tu zastrzeżenie, że ta druga pozycja wcale nie była „zamierzona jako monografia” lecz opracowanie dotyczące specyficznego choć ważnego aspektu indywidualności Heweliusza).